



Robert Schwartz

ODWAŻNE DUSZE

Czy planujemy swoje życie przed przyjściem na świat?

Robert Schwartz

ODWAŻNE DUSZE

Czy planujemy swoje życie przed przyjściem na świat?

Nota od redakcji

Każda opowieść „Odważnych Dusz” ma taki sam układ: osobisty wywiad na temat poszczególnych życiowych wyzwań, po którym następuje relacja z jednej lub więcej sesji z medium lub sesji channelingowych, podczas których dowiadujemy się, dlaczego zaplanowane zostało dane doświadczenie życiowe, by na koniec przeczytać komentarz samego autora.

Niniejsza broszura stanowi część rozdziału 6., zatytułowanego **Śmierć ukochanej osoby**. Zawiera:

- całość wywiadu,
- część każdej z sesji z trzema medium:
- rozmowę z ukochanym „zmarłym” związanym z osobą udzielającą wywiadu
- rozmowę z duszą osoby udzielającej wywiadu
- sesję planowania przedurodzeniowego z udziałem osoby udzielającej wywiadu, podczas której omawiano kwestię śmierci
- część komentarza autora.

Odważne Dusze to książka, która chce pomóc ludziom dostrzec głębszy, duchowy cel życiowych wyzwań. Prosimy Cię zatem o przekazanie tej broszurki każdemu, kto doświadczył śmierci ukochanej osoby lub szerzej, każdemu kto interesuje się duchowym znaczeniem życia.

Kompletną książkę możesz kupić
w każdym dobrym sklepie ezoterycznym i księgarni,
bądź zamówić telefonicznie pod numerem
0801 011 078 lub **856743619** (z komórek).

Przez Internet zaś możesz ją kupić na

www.CzaryMary.pl

Spis treści

Podziękowania.....	11
Prolog.....	13
Wstęp.....	15
Wprowadzenie	19
<i>Rozdział 1. Planowanie przedurodzeniowe</i>	<i>27</i>
<i>Rozdział 2. Choroby ciała</i>	<i>37</i>
Jon	37
Doris	55
<i>Rozdział 3. Rodzic dziecka niepełnosprawnego</i>	<i>73</i>
Jennifer	73
<i>Rozdział 4. Brak słuchu bądź wzroku</i>	<i>89</i>
Penelopa	89
Bob	104
<i>Rozdział 5. Narkomania i alkoholizm</i>	<i>121</i>
Sharon	122
Pat	139
<i>Rozdział 6. Śmierć ukochanej osoby</i>	<i>163</i>
Valerie.....	163
<i>Rozdział 7. Wypadki</i>	<i>191</i>
Jason	191
Christina	211
<i>Rozdział 8. Wnioski</i>	<i>239</i>
Epilog	241
Dodatki	
A: Odważne Dusze	242
B: Media i Media Chanellingowe	243
Do Czytelnika	243

Wstęp

W maju 2003 roku wiedłem nie dający mi poczucia spełnienia żywot właściciela prywatnej działalności - konsultanta ds. marketingu i komunikacji. Choć moja praca dostarczała mi pewnego częściowego zadowolenia, choć nie czułem żadnej głębszej satysfakcji z jej wykonywania. Wydawało mi się nawet, że gdyby zniknął z powierzchni Ziemi, moi klienci nawet by tego nie zauważyli, po prostu wynajęliby kogoś innego na moje miejsce, i już. Co ważniejsze, moje życie nie było wcale żadnym wyjątkowym wyrazem *mojej duszy*. Jako istota duchowa, choć nie religijna, tęskniłem za wniesieniem swego własnego wkładu w świat, wkładu w postaci „wyjątkowego mnie”, choć pojęcia nie miałem jak by to miało wyglądać. Wyczerpałem już typowe drogi, które bada się w celu odnalezienia sensu i celu. Byłem zagubiony i wszystko mi się mieszało. Aż do głowy wpadła mi pewna inspirująca myśl: a dlaczego by nie skonsultować się z medium? Chociaż bardzo mocno wierzę w Boga, nigdy do tej pory (o ile mi wiadomo) nie doświadczyłem bezpośrednio kontaktu metafizycznego. Czułem, że nie mam nic do stracenia. Zrobiłem wywiad na temat mediów i wybrałem kogoś, z kim czułem się komfortowo.

Moja sesja z medium odbyła się 7 maja, 2003. pamiętam tę datę dokładnie, ponieważ właśnie tego dnia moje życie uległo zmianie. Powiedziałem medium o sobie bardzo niewiele, opisując moje położenie bardzo ogólnikowo. Osoba ta wyjaśniła mi, że każdy z nas ma duchowych przewodników – istoty niefizyczne, z którymi planujemy nasze życie jeszcze przed inkarnacją. Za jej pośrednictwem mogłem rozmawiać z moimi. *Wszystko* o mnie wiedzieli – i to nie tylko o tym, co już zrobiłem, ale i o tym co myślałem, i co czułem. Na przykład nawiązali do pewnej specyficznej modlitwy jaką skierowałem do Boga jakieś pięć lat wcześniej, w czasie dla mnie szczególnie trudnym modliłem się: „Boże, sam nie potrafię tego zrobić. Proszę ześlij mi pomoc”. Moi przewodnicy powiedzieli mi, że dostarczono mi dodatkowej niefizycznej pomocy. *„Twoja modlitwa został wystuchana”*, powiedzieli, a ja byłem zaskoczony.

Pałąc się, by zrozumieć doświadczone wcześniej cierpienia, zapytałem moich przewodników o główne wyzwania przed jakimi stałem. Wyjaśnili mi, że zaplanowałem owe wyzwania przed narodzeniem – nie po to by cierpieć, ale po to, by na skutek ich przeżycia rozwinąć się. Informacja ta mną wstrząsnęła. Moja świadoma jaźń nic a nic nie wiedziała o żadnym przedurodzinowym planowaniu, lecz intuicyjnie wyczułem w ich słowach prawdę.

Choć wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy, moja sesja z medium stała się iskrą mojego głębokiego duchowego przebudzenia. Później dopiero było mi dane zrozumieć, że owo przebudzenie była raczej *przypomnieniem sobie* – przypomnieniem tego, kim jestem jako wieczysta dusza a dokładnie, co sobie zaplanowałem tutaj na Ziemi robić.

Przez kilka następnych tygodni żyłem swym zwykłym trybem życia, choć informacje od moich przewodników wciąż tkwiły mi w głowie. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić. Pewnego popołudnia zrobiłem sobie przerwę w pracy i poszedłem się przejść – i wtedy to doświadczyłem czegoś jeszcze głębszego niż moja sesja z medium. *Nagle poczułem przemożną, bezwarunkową miłość do każdej osoby w zasięgu moich oczu!* Nie ma słów, którymi można by nazwać moc tej miłości. Takiej intensywności i głębi tego uczucia nie doświadczyłem nigdy wcześniej i nie sądziłem, iż jest możliwa. Do każdego – matki pchającej dziecięcy wózek, taksówkarza czekającego na kurs, do dziecka bawiącego się na rogu ulicy, fryzjera pracującego za szybko swojego salonu poczułem czystą bezgraniczną miłość.

Chociaż nigdy wcześniej nic o takim doświadczeniu nie słyszałem, intuicja mówiła mi co się stało: była w stanie *wzmoczonej bezpośredniej łączności – jedności ze swoją duszą. W wyniku tego, dusza mówiła do mnie: „Ta miłość to właśnie to, czym jesteś.”* Wierzę teraz, że moja dusza obdarzyła mnie tamtym przeżyciem aby ułatwić mi pracę, którą miałem wkrótce rozpocząć.

Moją obsesją stała się lektura książek o tematyce związanej z duchowością oraz metafizyka. Czytając je, często myślałem o planowaniu przedurodzeniowym. Przez całe swoje dotychczasowe życie postrzegałem bowiem przede mną wyzwania jako nic więcej jak pozbawione znaczenia cierpienie, a ich występowanie jako zdarzenia przypadkowe oraz nieuzasadnione. Gdybym był wiedział, że je wcześniej planowałem, postrzegałbym je jako celowe. Już sama ta wiedza znacznie zmniejszyła by moje cierpienie. Wiedząc też wówczas, *dlaczego* je zaplanowałem, mógłbym bardziej świadomie uczyć się lekcji, jakie mi nosły. Uczucie lęku, złości, urazy, winy i uzalania się nad sobą, zastąpiłbym ukierunkowaniem się na swój własny rozwój. Może nawet mógłbym być za nie wdzięczny?

W tym okresie intensywnych studiów oraz wewnętrznej eksploracji, poznałem kobietę, która umiała kontaktować się ze swoją duszą metodą channelingu, i która zgodziła się, bym z jej duszą porozmawiał na temat planowania przedurodzeniowego. Nie posiadałem żadnej wiedzy na temat channelingu i byłem naprawdę zaskoczony, kiedy weszła w trans i kiedy inna świadomość, wyraźnie różna od jej własnej, zaczęła przemawiać za jej pośrednictwem. Rozmawiałem z jej duszą przez piętnaście godzin w trakcie pięciu spotkań.

Rozmowy te były ekscytujące. Zweryfikowały i uzupełniły moją lekturę i studia. Jej dusza opowiedziała mi szczegółowo o swych własnych planach podjętych przed narodzinami: przedyskutowaliśmy różne rodzaje wyzwań oraz powody wyboru niektórych z nich. Otrzymałem w ten sposób bezpośrednie, wyjątkowe potwierdzenie zjawiska, którego bardzo niewielu ludzi jest świadomych. Ponieważ przeżyty do tej pory ból sprawił, że uwrażliwiłem się na cierpienie innych oraz stałem się mocno zmotywowany do niesienia im ulgi, ekscytowało mnie, jaki uzdrowicielski potencjał mogłaby dać ludziom świadomość planowania przedurodzeniowego. Wiedziałem, że odkryte przeze mnie informacje mogą ulżyć w ich cierpieniach i nadać ich wyzwaniom nowego znaczenia i celu. W rezultacie postanowiłem napisać na ten temat książkę i podzielić się z innymi jej znaczeniem.

Mój entuzjazm nowo poznanych ścieżek nieco jednak przygał z powodu braku pewności co do chęci pozwolenia na odejście temu, co stare. Choć nie dające poczucia spełnienia, to co *stare* było co najmniej wygodne no i oczywiście, znane. Jednocześnie, karmiłem się myślą i, de facto, byłem pchany do przodu przez myśl o ważności tej pracy oraz okazji, by finalnie wyrazić siebie samego w sposób wyjątkowy, który jednocześnie służyłby światu, oraz pewnością wiedzy, jaka płynęła prosto z mojego bezpośredniego doświadczenia własnej duszy.

Początkowo sądziłem, że pomysł na tę książkę miał swe korzenie w moim obecnym wcieleniu. Prawda jednak była taka, że po prostu pamiętałem swoje własne plany sprzed momentu przyjścia na świat. Pracując z kilkoma utalentowanymi medium oraz medium channelingowymi odkryłem, że zaplanowałem nie tylko napisanie książki na ten temat, lecz także wywiad z co najmniej jednym człowiekiem, którego opowieść pojawi się na jej kartach. Razem odbyłem kilkadziesiąt sesji z medium oraz medium channelingowymi, podczas których mogłem rozmawiać z wieloma mądrymi duchowymi istotami na temat moich wyzwań oraz ogólnie, o planowaniu przedurodzeniowym. W tej książce znajdziesz wszystko, czego się od nich nauczyłem.

Teraz już rozumiem, dlaczego zaplanowałem sobie pewne wyzwania: chciałem odbyć podróż, jaką może odbyć większość osób, które czytają tę książkę. Ja także miewałem chwile, w których czułem się ofiarą wszechświata i winiłem innych za wszystkie „złe” rzeczy, które mi się przytrafiły. Moje wyzwania postrzegałem wówczas jako bezcelowe, puste cierpienie i wątpiłem w swą własną wartość, jeśli nie udawało mi się ich realizować w zamierzony przez siebie sposób. Jednak z moją wiedzą na temat planowania przedurodzeniowego, teraz już uzmysławiam sobie możliwość przyjęcia całkowicie innej perspektywy postrzegania życiowych doświadczeń. Pisząc *Odważne Dusze*, podjąłem się zadania nauczania tego, czego sam najbardziej potrzebowałem się nauczyć.

Wiele trzeba odwagi, aby przeżyć swoje plany podjęte jeszcze przed naszym narodzeniem. Moim pragnieniem, moim najgorętszym życzeniem jest, abyście rozpoznali ogrom odwagi, jaki wykazujecie w każdym momencie każdego dnia waszego życia, kiedy to każdym oddechem ponownie potwierdzacie swą decyzję oraz wybór uczenia się na samodzielnie sobie zadanych lekcjach. Rozpoznawszy to, odnajdziecie swą własną duszę.

Rozdział 6.

Śmierć ukochanej osoby

Pośród wielu wyzwań, jakie oferuje życie na Ziemi, śmierć ukochanej osoby jest bodaj najbardziej uniwersalnym. O ile sami nie odejdziemy w młodym wieku, to najprawdopodobniej sami stracimy kogoś, na kim nam zależy, o kogo dbamy. Fakt, iż praktycznie wszyscy przechodzimy przez to doświadczenie, nasuwa z kolei myśl, iż niesie ono wielkie możliwości naszego duchowego wzrostu. Gdyby tak nie było, jako dusze nie zabiegalibyśmy tak mocno o życie na płaszczyźnie fizycznej.

Jednakowoż, śmierć gra w życiu pewnych osób o wiele wydatniejszą rolę. Aby zrozumieć przyczynę, dla której dusza mogłaby planować utratę bliskiej osoby jeszcze przed swymi własnymi narodzinami, rozmawiałem z Valerie Villars. W czasie naszej rozmowy Valerie miała czterdzieści dwa lata i straciła dwie osoby, które całym sercem kochała, w tym swojego jedynaka Dustina, który odszedł trzy miesiące wcześniej. Valerie czuła, że rozmowa o jej przeżyciach będzie miała dla niej charakter terapeutyczny i miała nadzieję, że będzie mogła jednocześnie pomóc innym osobom. Jestem jej wdzięczny, że zechciała ze mną rozmawiać w tym jakże trudnym dla niej czasie.

Życiowa strata nie jednej, a *dwu* bliskich Valerie osób, w obu przypadkach niespodziewana, gdyż obie osoby odeszły w stosunkowo młodym wieku, wydawała się wskazywać, że te śmierci stanowiły część przedurodzeniowego planu jej życia. Jeśli istotnie tak było, to dlaczego Valerie wybrała sobie doświadczyć aż *dwóch* takich strat? I dlaczego jedną z nich była utrata jedynego dziecka?

Historia Valerie

– Wszystko zawsze robiliśmy razem – powiedziała Valerie o Dustinie, który był jej synem z pierwszego małżeństwa. W międzyczasie rozwiodła się i ponownie wyszła za mąż.

– Razem bawiliśmy się w podchody, graliśmy w baseball i koszykówkę. Pamiętam, jak kiedy był jeszcze mały, bardzo chciał spróbować grać w baseball.

Pojechaliśmy na boisko. Jak tylko wysiedliśmy z auta, zobaczyliśmy te małe Mickey Mantle, jak ciskają i uderzają w piłki – bach! Wszyscy byli naprawdę bardzo dobrzy! Dustin i ja podeszliśmy do ogrodzenia. Staliśmy tam i patrzyliśmy. Dustin nigdy wcześniej nie miał nawet w dłoni rękawicy, a powiedział:

– W porządku, mam, chcę spróbować.

– Biegał tam zupełnie nic nie wiedząc, ze wszystkimi tymi dziećmi, jak sam Mickey Mantle. Nigdy wcześniej nie byłem z tego dziecka tak dumna! Miał dużo odwagi! Cały Dustin. Taki właśnie był w moich oczach.

Dla Valerie, dwoma innymi wybijającymi się na plan pierwszy cechami charakteru Dustina był intelekt i nonkonformizm. Jego inteligencja objawiała się w pracy z komputerami i samochodami; raz nawet złożył cały silnik samochodowy bez niczyjej pomocy. Jego nonkonformizm przejawiał się w tym, jak nieustannie i niespokojnie kwestionował świat:

– Tak, jakby zawsze znał na wszystko lepszy sposób – stwierdziła Valerie.

– Z wieloma rzeczami miał się ciężko pogodzić, jeśli chodzi o życie w społeczeństwie, a to z powodu braku tego zwykłego sprytu do załatwiania spraw.

Valerie nie zdawała sobie sprawy, ilu przyjaciół miał Dustin, do momentu, gdy na przyjęcie żałobne przyszło ponad 25 osób.

– Podchodzili do mnie jeden po drugim – wspominała. – Judah, na przykład, podszedł i powiedział mi: „Twój syn był jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich znałem. Każdy z nich podchodził i mówił to samo. Wszyscy jego rówieśnicy naprawdę go szanowali”.

Tydzień przed śmiercią Dustina, Valerie siedziała sobie w ciszy w oknie swojego pokoju gościnnego, przy zgaszonych światłach obserwowała delikatnie spadające krople deszczu. Dustin wszedł i usiadł obok niej. Kiedy sięgnął w kierunku lampy, by ją zapalić, Valerie powiedziała:

– Nie, Dust... Zostaw. Lubię takie naturalne światło. Naturalne światło jest dobre. Milcząc, razem obserwowali płynące po szybie krople deszczu.

Dustin miał dziewiętnaście lat, gdy zmarł. W piątek wrócił do domu wieczorem i wszedł do sypialni Valerie, trochę pogadali i uściskali się na dobranoc.

– Kocham cię – powiedziała Valerie.

– I ja cię kocham – odpowiedział, i ku zaskoczeniu Valerie, Dustin pozwolił, by go pocałowała; nigdy nie był typem wrażliwca.

Rankiem Valerie przejechała nad jeziorem Pontchartrain i wjechała do Nowego Orleanu. Jadąc tamtego wieczoru do domu, gdy wjechała ponownie na groble, wodą spojrziała na niebo:

– Różowe chmury, piękny zachód słońca... – wspomina. – Czasem zastanawiam się, czy to nie właśnie w tamtej chwili umarł Dustin?

Kiedy wróciła do domu, jej suczka Tessie wybiegła, by jak zwykle ją przywitać.

– Hej, Tessie, jak tam piesku – zapytała Valerie, klepiąc psa po głowie. W domu było cicho, więc Valerie założyła, że Dustin gdzieś pewnie wyszedł. A potem...

– Otworzyłam drzwi do pokoju Dustina. Leżał na swoim łóżku, ze stopami na podłodze, jakby wcześniej upadł na nie plecami. Leżał z rozpostartymi ramionami i głową lekko przechyloną na prawo. Jeśli jesteś rodzicem, to od momentu urodzenia, nieważne, ile lat by miało twoje dziecko, zawsze wchodzisz do jego pokoju sprawdzić, czy oddycha, czy wszystko w porządku. Tak robi każda matka. Podeszłam do niego i... nie oddychał! Mówię: „Hej, Dust!”. On nic. Więc krzyknęłam: „Hej, Dust!!!”. *Znowu* cisza. Krzyczałam coraz głośniej, aż słowa odbijały się echem o ściany pokoju. Złapałam Tessie i rzuciłam ją na Dustina, żeby zobaczyć, jak ona zareaguje. Nawet na niego nie spojrziała. Dla niej go tam po prostu nie było.

– Pobiegłam do gościnnego, sama do siebie powtarzałam w kółko: „Boże, nie! To się nie dzieje! To jakiś koszmar! To nie może być prawda!”. Myślałam, że jeśli naprawdę stanowczo to powiem, to właśnie tak będzie...

Gdy tylko Valerie zauważyła światła samochodu męża na podjeździe ich domu, krzyknęła z drzwi: „Dustin nie oddycha!”. Jej mąż wpadł do środka i zaczął go reanimować.

– Obudź się, Dustin! No, dalej, człowieku! – wrzeszczał, gdy pięścią walił w klatkę piersiową Dustina. W międzyczasie Valerie zadzwoniła na pogotowie i wybiegła przed dom, żeby poczekać na karetkę. Kiedy pogotowie było na miejscu, Valerie miała wrażenie, że się grzebią. Wepchnęła ich do domu, wrzeszcząc: „Szybciej, pospieszcie się!”.

Chwilę później powiedziano jej, że Dustin nie żyje. Przyczyną śmierci było przypadkowe przedawkowanie narkotyków.

– Dustin właśnie zdał egzamin do college’u. Był szczęśliwy – powiedziała smutno Valerie. – Dostał dobre oceny. Wyszedł to uczcić. Dopiero co napisał mi piękny list

z okazji Dnia Matki – że bardzo mnie kocha. Niczego takiego nigdy wcześniej nie robił. To nie do wyobrażenia, że jednego dnia masz dziecko, a potem, nagle, nie...

W dniu pogrzebu Dustina, Vicki, siostra Valerie, przyjechała do niej podzielić się czymś ważnym.

– Valerie, Dustin przyszedł do mnie wczoraj w nocy. W życiu nie czułam tyle radości i szczęścia. Był cudowny – był światłem. I powiedział tak: „Ciociu Vicki, powiedz mojej mamie, że jestem teraz naturalnym światłem”. Valerie, przepraszam cię, ale... nie wiem, co to właściwie oznacza?

– Byłam taka szczęśliwa! – wykrzyknęła, opowiadając mi to, Valerie. – W ten sposób Dustin, za pomocą osoby, której ufałam najbardziej na świecie, potwierdził, że żyje i że jest mu dobrze.

Dwie noce później Valerie obudziła się nagle z bardzo głębokiego snu.

– W tamtej chwili po prostu obudziłam się, podniosłam – opowiada. – Ale to nie moje ciało wstało, to ja wstałam. W tej samej chwili poczułam obecność mojego dziecka. Ale przecież nie było to możliwe w tamtej chwili. Wszystko doszło do mnie w jednej sekundzie: to była jego energia. Najpotężniejsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek poczułam. Ja byłam nim, a on – mną. W tych kilka sekund dowiedziałam się o nim wszystkiego. Był szczęśliwy. Wiedziałam to. Czułam to.

Śmierć Dustina była drugą z kolei jakże druzgocącą stratą, jaką w swym życiu przeżyła Valerie. Dwanaście lat wcześniej Valerie pracowała jako kelnerka, a jednocześnie studiowała. Kiedy pewnego dnia przepadło jej parę zajęć, postanowiła odwiedzić męża swojej kuzynki Lorraine Brada, który pracował nieopodal jej szkoły. Tamtego dnia kolega Brada, na którego wszyscy mówili D. C., też u niego był. Brad przedstawił ich sobie, ale na Valerie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Później Brad zadzwonił do Valerie, żeby jej powiedzieć, że razem z D. C. planują za parę dni wyskoczyć do kasyna. Czy nie chciałaby z nimi pojechać?

– Pewnie – odpowiedziała. – Z przyjemnością.

Kiedy przyszedł umówiony wieczór i zadzwonił dzwonek u drzwi, Valerie otworzyła – za progiem stał tylko D. C. Choć D. C. absolutnie się nie przyznawał, Brad, na jego prośbę, zrezygnował z wypadu, aby dwójka mogła się w ten sposób spotkać na swej pierwszej randce. Tamtej nocy Valerie i D. C. zakochali się.

– Naprawdę zdawało mi się, że już go wcześniej skądś znałam. – Valerie powiedziała z zadumą. Ich wzajemne uczucie szybko nabierało na sile.

– Każda minuta, którą spędziliśmy razem, była romantyczna. Nasz związek był w każdej chwili dla nas wszystkim i każda minuta razem też, bo nie wiedzieliśmy, kiedy znów będzie musiał jechać na morze.

D. C. był zawodowym nurkiem i zajmował się konserwacją rurociągów prowadzących do wież wiertniczych. To niebezpieczna i tak fizycznie wyczerpująca praca, że większość nurków po czterdziestce daje sobie z nią spokój. Często nie wie się, kiedy przyjdzie kolejne zlecenie.

– Całe życie musisz ustawić według faktu, że w jednej chwili taki facet zniknie z domu na tydzień albo na dwa miesiące, bez uprzedzenia – powiedziała mi Valerie.

– Zaczęliśmy spotykać się 28 września – wspomina. – A 17 lutego D. C. poprosił mnie o rękę. To było w moim mieszkaniu, siedzieliśmy na łóżku, gawędząc. Na drzewie za oknem usiadł kardynał, a D. C. powiedział:

– „One zawsze podróżują parami. Poczekajmy chwilę, a zaraz pojawi się drugi”. I faktycznie, tak się stało! Wtedy, bardzo cicho D. C. zapytał:

– „A kiedy ty za mnie wyjdiesz?”

– Kiedy tylko mnie o to poprosisz. Byłam taka podekscytowana!

Od oświadczyn nie minęła godzina, a D. C. już był wzywany na kolejne zlecenie nurkowania. Razem pojechali groblą do jego mieszkania, gdzie spakował swój sprzęt do nurkowania. Johnny, przyjaciel D. C., też nurek, przyjechał, żeby go podwieźć.

– Wszystko widzę, jakby to było wczoraj – powiedziała mi Valerie. – Wsiada z Johnnym do furgonetki. Ja stoję na ulicy, macham ręką. Nigdy więcej już go nie zobaczyłam.

Dwa dni później, sprząając stoliki w restauracji, Valerie podniosła wzrok i zobaczyła Brada i Lorraine. Zaciągnęli ją do pustego pomieszczenia na wino, z tyłu restauracji.

– Valerie, zdarzył się okropny wypadek – powiedział Brad. – D. C. nie żyje.

– Nie, nie może nie żyć! – Valerie wrzeszczała. – Dopiero co poprosił mnie o rękę!

Lorraine i Brad, którzy nie wiedzieli nic o ich zaręczynach, spojrzeli na siebie z niedowierzaniem. Następnego dnia Valerie dostała list ze spółki zatrudniającej nurków:

Około 14.00 pierwszy nurek Dave Copeland zszedł na głębokość 285 stóp. Przez głosińnik przekazał informację, iż pragnie wyjść na powierzchnię...

Dalej w liście stwierdzano, że usłyszano charczenie, po czym wysłano Johnny'ego, by sprawdził, co się dzieje. Kiedy zszedł pod wodę, D. C. spojrzął mu krótko w oczy, po czym go odepchnął. Później Johnny powiedział, że wiedział, iż wtedy właśnie D. C. miał umrzeć. D. C. sam zdjął sobie z głowy hełm nurka.

– To nie było samobójstwo – wyjaśnia mi Valerie. – Nurkował od piętnastu lat, więc był zawodowcem. Wiedział, że coś było nie tak. Bardzo nie tak...

Do dziś Valerie nie jest pewna, co się właściwie stało. Wie jednak, że tydzień wcześniej D. C. i Johnny oglądali mecz piłki nożnej u Brada.

– Kiedy D. C. wrócił tamtego wieczoru później – wspomina Valerie – miał na czole sporego guza. Zapytałam, co mu się stało, a on odpowiedział: „Jestem po prostu taki szczęśliwy, że cię spotkałem. Dziękowałem Bradowi, za to, że straciłem dla ciebie głowę i niechcący się zderzyliśmy”. Podejrzewam, że właśnie w tamtym momencie, faktycznie, stracił głowę przez to, o ironio, że się we mnie zakochał – przy linii włosów miał pęknięcie czy stłuczenie, które po zejściu pod wodę spowodowało niewiarygodne ciśnienie.

Ból po śmierci D. C. był tak wszechogarniający, że na krótki czas Valerie sięgnęła po alkohol, żeby go stłumić. Jak mówi, potrzebowała dwóch lat, żeby przyjść do siebie.

- Przed jego śmiercią – dodaje Valerie – siedzieliśmy sobie raz na kanapie, a ona na mnie spojrzła i powiedział: Przepraszam, że tak długo mi zajęło odnalezienie ciebie.
- Obiecuję, że następnym razem nie będzie to tyle trwało.
- Nie zaprotestowałam ani nie zapytałam o nic. Był moją prawdziwą miłością. Nie co dzień zdarza się, aby taka miłość zapukała do twych drzwi. Straciłam swoją przyszłość lub też przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Sesja Valerie z medium, Deb DeBari

Rozmowa z Valerie głęboko mną poruszyła. Kobieta ta stanęła w obliczu dwóch bardzo bolesnych śmierci, zachowując wdzięk i siłę, chciała o tych śmierciach mówić otwarcie, z nadzieją, że pocieszy tym inne opłakujące swych bliskich osoby.

W poszukiwaniu znaczenia śmierci, z racji, iż strata ukochanej osoby jest nieuniknionym ludzkim doświadczeniem, poprosiłem Valerie, a ona łaskawie zgodziła się, bym zbadał jej przedurodzeniowy plan przy pomocy trzech mediów. Jednym była Deb DeBari. Deb już wcześniej dostarczała przekazy kilkunastu osobom, które także podzieliły się ze mną swoimi opowieściami. W ich oczach zyskała ona wizerunek osoby wrażliwej, intuicyjnej i godnej podziwu – trafnej, czy raczej – dokładnej. Dzięki tym sesjom wiedziałem, że Deb bez trudu potrafi rozmawiać ze „zmarłymi” ukochanymi. Słyszy też całkiem wyraźnie głosy swoich własnych duchowych przewodników. Blisko z nią współpracują, by razem przekazać jej klientom mądrość oraz informacje z rejonów fizycznych i niefizycznych.

Gdy tylko sesja się zaczęła, D. C. natychmiast wszedł w kontakt z Deb. Chociaż już wcześniej słyszałem, jak Deb rozmawia z istotami duchowymi, po raz kolejny zadziwiła mnie jej umiejętność takich rozmów.

- Nie jestem „eks-”, - D. C. powiedział Deb, a ona powtórzyła nam jego słowa - nadal uważam cię za swoją narzeczoną. Zaczął naprawdę czule. - Wiedziałem, że nie będę żył długo - mówił dalej D. C. - Wiedziałem, że nie dożyję starości. Jeszcze wcześniej [przed wypadkiem podczas nurkowania] o włos uszedłem śmierci.

- Pokazuje mi, że zawarł umowę - wyjaśnia Deb, nawiązującą do planów D. C. sprzed przyścia na świat, umowę z innymi duszami. Ten wypadek był zaplanowany i zapisany na drugiej stronie. Pokazuje mi motocykl. Czy jeździł na motocyklu?

- Tak - potwierdziła Valerie.

- Właśnie na motorze miał mieć kilka bliskich spotkań ze śmiercią - powiedziała Deb. - Ale gdyby to nie wyszło, miało stać się coś innego.

- Co ci się właściwie stało - Valerie zadała pytanie z nutą ponaglenia w głosie. Od tak dawna zastanawiała się na przyczyną śmierci D. C.

- Czuję, jakby mózg miał mi za moment eksplodować - odpowiedział D. C. - To najgorszy rodzaj śmierci. Musiałem to po prostu zatrzymać - D. C. potwierdzał to, co

powiedział Valerie jego kolega Johnny: Że wiedział, iż umrze i podjął działanie, by szybciej swe życie zakończyć.

– Czego cię to nauczyło – zapytała go Valerie.

– Mnóstwa spraw – odrzekł D. C. – Byłem postrzelencem – ryzykantem. W pewien sposób nie miałem żadnego szacunku dla życia. Niepotrzebnie nim ryzykowałem. Sporo przenieśliem z poprzednich wcieleń. Żyłem kilkakrotnie jako żołnierz. Tak wiele razy musiałem zawieszać swe życie na włosku za sprawy, w które nie wierzyłem. Nauczyłem się także doceniać miłość. Wiele się nauczyłem i nadal jestem przy tobie. Nie wracam (by się znów inkarnować) od razu. Jest jeszcze kilka lekcji, które chcę przerobić, zanim powrócę. Chcę być lepiej przygotowany. Chcę znać swój cel. Tym (ostatnim) razem nie znałem swojego celu.

D. C. nawiązywał do kwestii zapominania, którego doświadczamy wszyscy w momencie wejścia na płaszczyznę życia na Ziemi. Jako istoty wieczne mamy pełną świadomość celów obranych na dane życie, przed wcieleniem. Rodząc się i przekraczając zasłonę dzielącą świat fizyczny od niefizycznego, zapominamy – w niektórych przypadkach na zawsze, w innych tymczasowo, powody, dla których tutaj przychodzimy. Życiowe wyzwania często służą nam przypomnieniu sobie naszego życiowego celu.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nadal cię kocham – powiedział D. C. do Valerie.

– Ja ciebie też kocham – odpowiedziała, a D. C. dodał:

– Nie chcę, byś kiedykolwiek uwierzyła, że odszedłem, bo cię nie kochałem. Odszedłem, dlatego że cię kocham. Nie chcę mówić w czasie przeszłym. To trwa zawsze.

– Dlaczego to takie trudne – delikatnie zapytała Valerie. – Dlaczego nie można tego wszystkiego po prostu zrobić po drugiej stronie?

– Po drugiej stronie – wyjaśniła Deb – nie doświadcza się negatywnych emocji jak tutaj. Negatywne emocje są – nie chcę powiedzieć „niedozwolone” – ale po prostu nie odczuwa się ich tak, jak jest to tutaj.

Deb mówiła dalej o braku dualizmu i przeciwieństw na płaszczyźnie duchowej. Możemy siebie samych doświadczać jako pokój, radość, miłość, jako istoty duchowe oraz na Ziemi, lecz tylko dzięki inkarnacji możemy prawdziwie pojąć emocje o „niższej wibracji”, takie jak złość i nienawiść. Przez takie doświadczenia, jak bolesne by nie były, tworzymy poznanie prawdy o sobie samych.

Tutaj kończy się fragment sesji Valerie z Deb. W książce znajduje się jej dalszy ciąg, gdzie D. C. ustąpił miejsca Dustinowi (zmarłemu synowi), który przekazał Valerie:

- co wspólnie zaplanowali przed swymi narodzinami,
- jak i dlaczego zakończyło się jego życie,
- jak teraz widzi swoje życie,
- w jaki sposób spróbuje się skontaktować z Valerie.

Rozmowa z duszą Valerie

Za pośrednictwem Deb zarówno Dustin, jak i D. C. potwierdzili, że czują się dobrze i że ich wcześniejsza śmierć fizyczna była planowana wcześniej, jeszcze przed narodzinami. Wyczuwałem, że doświadczenie rozmowy z nimi było dla Valerie uzdrawiające. Dowiedziała się więcej o przyczynie ich śmierci, a co ważniejsze, mogła powiedzieć im o swojej miłości. Oni także mogli wyznać jej, że ją kochają.

Aby lepiej zrozumieć, dlaczego dusza dokonuje przed inkarnacją wyboru przeżycia utraty narzeczonego oraz syna, poprosiłem medium Corbie Mitleid o channelling z duszą Valerie. Potrzebowałem dowiedzieć się więcej o projekcie życia Valerie oraz o głębszym celu, jaki przyświecał jej życiowym wyzwaniom. Ponadto paliłem się do tego, by usłyszeć mądrość, którą przedstawi/przekáže dusza Valerie na temat tego, jak i dlaczego dusze w ogóle planują swe inkarnacje.

Ponieważ nasze dusze zawierają w sobie świadomość każdej osobowości, w jakiej kiedykolwiek były w swych inkarnacjach, to czasem w trakcie sesji channellingu wyrażają się o sobie per „my” – tak jak dusza Valerie w rozmowie, która jest zapisana poniżej.

Channelling zaczął się kilkoma chwilami ciszy, a Corbie weszła w trans. Kiedy poczułem, że jest gotowa, zacząłem od podstawowego pytania:

– Dlaczego Valerie przeżyła utratę narzeczonego oraz dziecka – zapytałem.

– Wcześniej przeżyła już obie takie straty, z obiema słabo sobie poradziła. Obie sprawy wiążą się z wojną światową – obwieściła dusza Valerie.

Podobnie jak każda osoba fizyczna, istoty bezcielesne mają swe wyjątkowe energie. Gdy dusza Valerie zaczęła przemawiać ustami Corbie, poczułem nagłą zmianę energii. W sposób wykraczający poza pięć typowych zmysłów, czułem obecność, życiową moc wyższego Ja Valerie. Odbyszy przy kilku okazjach pełne szczegółów rozmowy z Corbie, jasno słyszałem, że ton, tempo oraz modulacja jej głosu były teraz zupełnie inne.

– W roku 1916 straciła narzeczonego – mówiła dalej dusza Valerie. – Istniał wówczas przesąd, że jeśli wracałeś na front (I wojny światowej), nie wolno ci było się ręczać. To jak machać bykowi przed nosem czerwoną płachtą. Ona i jej narzeczony sądzili, że z nimi będzie inaczej. Kiedy narzeczonego zabito, zwariowała. Próbowwała wyskoczyć przez okno, odmawiała jedzenia i, szczerze, stała się obiektem litości i skandalu w oczach swej rodziny, która, nie będąc rodziną szlachecką, w południowej części Anglii miała jednak całkiem dobre koneksje. W końcu udało jej się popełnić samobójstwo w roku 1920. Urodziła się wkrótce po tym, podobnie jak większość samobójców. Przyszła na świat w zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Miała obce pochodzenie. W wieku osiemnastu lat wyszła za mąż i wkrótce urodziła syna. Ponieważ nie była w pełni Amerykanką, umieszczono ją w jednym z amerykańskich obozów dla internowanych (podczas II wojny światowej). Ślad po jej dziecku, które jej odebrano, zaginął. Towarzyszyła jej za to nieprzerwana, wyniszczająca nadzieja, że kiedyś jej dziecko odnajdzie się całe i zdrowe. Tamtego syna zabito, zanim skończył

dwadzieścia lat – zginął w wypadku samochodowym, kiedy po pijanemu przechodził przez ulicę... Narzeczony, ona oraz ich syn odgrywali od jakiegoś czasu role w grze miłość i strata. Należy mieć nadzieję i modlić się o to, by ta osobowość (Valerie) zrozumiała teraz przejściowy charakter tej straty oraz by pojęła, że jest możliwe żyć dalej swoim życiem ukochawszy kogoś, a potem odłożwszy to na bok, do (ponownego) spotkania poza ciałem.

Poprosiłem o chwilę przerwy, aby zapisać wszystko, co zostało powiedziane. To bogactwo informacji podano tonem rzeczowym, lecz pełnym współczucia. Nie było w nim ani nutki osądu, a tylko spostrzeżenie, że Valerie była przytłoczona swymi stratami w obu poprzednich wcieleniach. Co ciekawe, jej dziecko we wcieleniu z czasów II wojny światowej zmarło w podobnym wieku co Dustin w obecnym jej życiu. Interesowało mnie, co dalej usłyszę.

– Czy jesteś wyższym Ja Valerie? – zapytałem z wielką ciekawością.

– Tak.

– Chcę wyjaśnić przeszłe wcielenia. Czy D. C. to narzeczony zabity w 1916 roku i czy Dustin to syn, który zmarł, kiedy Valerie była internowana?

– Tak.

– Wspomniałaś, że chcesz, by Valerie zrozumiała tymczasowość straty. Dlaczego to takie ważne dla tej osobowości – zapytałem z rozmysłem używając tonu głosu, w którym nie było ani cienia zaczepki. Chciałem, by dusza Valerie wiedziała, że moje pytania miały na celu odkrycie znaczenia, a nie sugerowanie jakichkolwiek wad dostrzeganych tu w planie życia.

Przeczytaj w książce dalszy ciąg rozmowy z Duszą Valerie, która mówi dalej o:

- różnicach między duszą o osobowością,
- jak dusza się rozwija,
- dlaczego plan życia Valerie zawierał utratę dwóch ukochanych osób,
- jakie nadzieje ma dusza Valerie – na jakie reakcje Valerie na owe straty ma nadzieję,
- przedurodzeniowe planowanie zdarzeń z Dustinem i D.C.,
- w jaki sposób dusz prowadzi osobowość,
- jak się odbywa śmierć fizyczna.

Dodatkowy odczyt z wizji Staci dla Valerie

Aby przedstawić jak najpełniejszy obraz możliwego planu Valerie na życie, poprosiłem medium Staci Wells o dotarcie do sesji przedurodzeniowego planowania życia, podczas której omawiane były przedwczesne śmierci D. C. i Dustina. Przed odczytem poinformowałem Staci, że Dustin zmarł z powodu przypadkowego przedawkowania narkotyków. Kiedy zaczęliśmy, czekałem cicho z nadzieją, że duchowy przewodnik Staci otworzy Kroniką Akaszy i poda jej pożądane informacje.

– Ona prowadzi teraz wstępną rozmowę ze swoim duchowym przewodnikiem-opiekunem – oznajmiła Staci – który, jak mi powiedziano, jest jej nauczycielem i mentorem na płaszczyźnie duchowej tych trzech okresów inkarnacji. We wcześniejszych wcieleniach był jej mężem, a ojcem w poprzednich wcieleniach. Słyszę, jak rozmawiają na temat tego, czego doświadczyła Valerie. Jako dusza ma wiele zainteresowań. Jest bardzo poważna. Lubi podchodzić do rzeczy systematycznie oraz zgodnie z ustalonym porządkiem, lecz kiedy wchodzi w ciało fizyczne, spotyka się z wielkim wyzwaniem.

Valerie: Doświadczam wielu życiowych wyzwań pozostając skoncentrowaną. Często tracę tę równowagę, wytrąca mnie z niej coś innego, co przykuwa mą uwagę. Koncentruję się na danej kwestii i wówczas moje życie idzie w negatywnym kierunku.

Przewodnik: Od czasu do czasu muszą wystąpić zakłócenia równowagi, by zmusić cię do zmiany skupienia twej uwagi, lecz i one służą, by prowadzić cię w powrotnej drodze do twego własnego centrum.

– Scena zmienia się teraz... Widzę ją, jak Valerie rozmawia z D. C. Staci przerwała, by posłuchać ich rozmowy. – Ze strony Valerie wyczuwam silne pragnienie ponownego romantycznego związku z nim na planie fizycznym. Słyszę też, jak on mówi:

D. C.: Nie jestem dla ciebie dobry. Moje plany zakładają krótki pobyt w ciele. Musiałbym cię opuścić.

– Chciała mieć go w swym życiu na jakikolwiek okres. Tak bardzo go pragnęła. Jest tu też rozmowa na temat tego, jak to doświadczenie przyda się jej celom. Rozmawiają, że ustalą pewne plany [razem po wcieleniu], włącznie z dyskusją na temat dzieci.

D. C.: Ale będziesz rozczarowana.

Valerie: Jeśli znaczy to, że będę mogła znów choć na krótki czas mieć cię w swoim życiu, to w porządku. Pomoże mi to sprostać mojemu wyzwaniu: ponownemu odnalezieniu siebie samej, wyzwaniu odnalezienia wewnętrznej harmonii oraz równowagi po tym wszystkim. Twoja obecność w moim życiu byłaby dla mnie prawdziwym darem.

– On zgadza się to zrobić, wiedząc, że jego życie przyniesie jej smutek z jego odejścia. Widzę, jak wyciąga do niej dłoń, głaszcze ją po policzku. Przepętnia go miłość do niej, ale i jest pełen współczucia wobec tego, przez co ona zamierza przejść. Jednakże, rozumie rolę, jaką dla niej odegra. Jego decyzja odejścia w młodym wieku już została zawarta wcześniej z kimś innym, zanim zasiadł do rozmowy z Valerie na temat bycia częścią jej życiowego planu. A teraz podejść do Dustina.

Na tym się kończy fragment z dodatkowego odczytu Staci dla Valerie. W pozostałej jego części, którą znajdziesz w książce, Staci uzyskuje dostęp do informacji oraz do faktycznego dialogu z sesji planowania przedurodzeniowego pomiędzy Valerie a Dustinem. Czytelnicy poznają:

- co zaplanował Dustin w związku ze swą śmiercią
- dlaczego takich planów dokonał
- co robi obecnie po drugiej stronie.

KOMENTARZ

My, nieśmiertelni, nie znamy śmierci, ale na płaszczyźnie fizycznej możemy stworzyć jej iluzję. Ta iluzja nie jest częścią życia w sferze niefizycznej, gdzie jesteśmy świadomi naszej wieczności i jedności z wszystkimi duszami. Będąc w postaci duchowej, Valerie ma nieustannie poczucie obecności Dustina i D. C. – ona jest jednością z nimi. Nie była w stanie widzieć siebie jako istoty odrębnej od tych dwojga. Jako dusze, które dzieliły ze sobą inne wcielenia, ich miłość jest głęboka, więzy ich serc nierozzerwalne. W postaci duchowej zarówno Dustin, jak i D. C., będą na zawsze blisko siebie.

Jak powiedział anioł z poprzedniej historii, wymiary niefizyczne są bardzo blisko nas, przenikają i zawierają w sobie wymiar fizyczny. To, jak Valerie rozumie swe rozdzielenie z Dustinem i D. C., ta rzekoma przepaść niemożliwa kiedyś do zlikwidowania, tak naprawdę jest jedynie **tworem jej wyobraźni**, tworem wyobraźni istoty nieskończonej. Kto, jeśli nie dusza o największej mocy, mógłby wyczarować iluzję, która każdemu twórcy zdaje się być prawdziwa. Zapominając, że zaplanowała jeszcze przed urodzeniem zatopienie się w iluzji swego własnego projektu, Valerie może teraz **przypomnieć sobie** – i w ten sposób dogłębnie poznać – co znaczy być nieskończonym. Gdy sięga za zasłonę, czy to przy pomocy medium, czy też samodzielnie, unosząc ją, jak wówczas gdy jej świadomość łączyła się ze świadomością jej syna, przypomina sobie, że rozdzielenie to złuda. W tym wspomnieniu jest i inne: wspomnienie siebie jako wiecznej, pełnej mocy duszy. Taką siebie pamiętając, Valerie zbliża się do poznania prawdziwej siebie w sposób głęboki, empiryczny.

Postrzegając siebie jako oddzieloną od osoby kochanej, Valerie doświadcza także, a przez to (roz)poznaje siebie, jako zaufanie i wiarę. W poprzedniej historii Patryk zaplanował przed kolejnym wcieleniem dziesiątki lat życia w uzależnieniu od alkoholu, aby poczuć całkowite oddzielenie od Boga, co od nowa stworzyło jego duchowy związek z Nim. Podobnie teraz Valerie dotyka innych wymiarów poprzez wewnętrzną wiedzę, wiedzę zrodzoną i pogłębioną przez cierpienie. Gdyby Dustin i D. C. nie zniknęli, co oznaczałoby dla Valerie uwierzyć w ich ciągłą obecność? Gdyby nie wydali się osobami niezręcznymi, co oznaczałoby dla Valerie wierzyć, że ich życie jest nieskończone? Bo wątpliwość ma wielkie znaczenie, gdy rodzi się wiara; z niepewności rodzi się prawdziwa wiara. Tylko w takich okolicznościach kontrast jest widoczny, a wybór ważny. Za każdym razem, gdy Valerie wybiera odślonięcie woalu i doświadczenie miłości, którą dalej obdarzają ją Dustin i D. C., czyni kolejny krok ku zrozumieniu iluzji i tymczasowości śmierci fizycznej. Zrozumienie iluzji utraty podczas istnienia w formie czasowej jest szerszym zrozumieniem możliwości utraty, gdy przybieramy formę duchową. Nigdy nie jesteśmy pozbawieni towarzystwa kochanych osób, a oni nigdy nie są pozbawieni naszego. Gdy dokona się życie Valerie, czując pozorną stratę i rzekomą nietrwałość duszy, powróci ona do formy duchowej i dzielić będzie z Dustinem i D. C. nową i głębszą wdzięczność za trwałość ich życia i za ich miłość.

W tym miejscu kończy się fragment komentarza. Z książki, w dalszej jego części, dowiesz się:

- w jaki sposób utrata ukochanej osoby może nam pomóc w rozwinięciu empatii i współczucia;
- przeczytasz dyskusję o odzyskiwaniu ześrodkowania oraz równowagi po śmierci ukochanej osoby;
- jak miłość do siebie samego może zakwitnąć w obliczu takiej utraty;
- o ważności nieosądzania;
- poznasz wartość i moc żałoby
- uzdrawiający dar płaczu
- i co nasi „zmarli” ukochani chcieliby, byśmy wiedzieli.

Jeśli podobał ci się ten fragment, spodoba ci się także cała książka...

ODWAŻNE DUSZE

Czy planujemy swoje życie przed przyjściem na świat?

Robert Schwartz

Więcej o książce przeczytasz na
www.OdwazneDusze.pl

Prześlij ten dokument swoim znajomym. Dziękujemy :-)

Zamówienia można składać online w Magicznej Galerii

www.CzaryMary.pl

lub telefonicznie pod numerem **0801 011 078**

z komórek i zagranicy **+48 856743619**

Szukaj tej książki również w dobrych księgarniach
i sklepach ezoterycznych na terenie całego kraju.